Nr. 76. Kraków, środa 16 marca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hansmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Mowa posła Pernerstorfera.

Na sobotniem posiedzeniu parlamentu wygłosił tow. poseł Pernerstorfer mowę, którą podajemy tu w streszczeniu:

Na wstępie wyraził tow. Pernerstofer zdziwienie, że ktokolwiek w tej Izbie może się czuć obrażonym przez tego rodzaju ludzi, jak: Herzog lub Stein. Pierwszy z nich został kilkakrotnie przez sąd napiętnowany jako indywiduum bez czci, drugi jako oszczerca.

Następnie przedstawił mówca stanowisko socyalnych demokratów wobec przesilenia parlamentarnego w Austryi:

My, socyalni demokraci, nie opieraliśmy się nigdy o prawo jakiegokolwiek narodu. My jesteśmy także tymi, którzy wskazywali jedynie możliwą dla tego parlamentu i tego państwa drogę. Czemże jest dzisiaj austryacki parlament? Darujcie, że drastycznego użyję porównania: parlament austryacki jest wielką klatką, w której zamknięto wszystkie bestye razem. Oczywiście jest to obrazowe powiedzenie. Każdy właściciel menażeryi wie, że to niemożliwem. Dla każdego z tych zwierzątek trzeba osobnej klatki. To jest to, co my nazywamy narodową autonomią. Aby się nawzajem zbliżyć, trzeba się najpierw osobno rozsiąść. (Potakiwania ze strony socyalnych demokratów).

My, socyalni demokraci, nie mamy żadnego interesu w popieraniu obstrukcyi, lub jej zwalczaniu, głębokiem bowiem przekonaniem naszem jest, że parlament w tym składzie jest absolutnie po wszystkie czasy niezdolnym do pracy. I nowej stałbym się winnym obrazy, gdybym go właściwem chciał nazwać imieniem — lecz przecież padłego zwierzęcia obrazić nie można. Nie mniej nie można go uratować. Ale wy sami nie znajdziecie w sobie podobnej odwagi, ponieważ wy sami macie nieuświadomione uczucie — niejasne przeczucie, że jesteście zgubieni. Setki lekarzy ciśnie się koło tego parlamentu, wszyscy podają rady, a jedna przeczy drugiej, bo niema lekarstwa. Głębiej tkwi źródło złego, niż się to pospolicie przypuszcza. Źródło złego nie w tem leży, że parlament nie ma stosownego porządku obrad, ale w tem, że cały fundament naszego ustroju nie zda się więcej. Ten parlament w jego dzisiejszym składzie jest nieprzydatnem narzędziem i dla ludów i dla państwa. (Okrzyk: 425 socyalnych demokratów).

Nie sądźcie, że jesteśmy tacy głupi, by wierzyć, że zmiana systemu wyborczego zapewni nam większość. Nie jest dla nas rozstrzygającem, czy o dziesięciu czy o dwudziestu silniej w tej Izbie będziemy reprezentowani. Nie partyjny to w pierwszej linii interes przez nas przemawia, ale istotnie zależy nam na uregulowanym przebiegu życia politycznego. (Potakiwania).

Nie należymy do patryotów na rządową skrojonych miarę. Nigdy nie podajemy się za patryotów, przeciwnie uroczyście oświadczamy: wcale nie jesteśmy austryackimi patryotami, niechaj Bóg nas przed tem zachowa. Tego by nam tylko jeszcze brakowało. Nam jest zupełnie obojętnem, czy wysyłamy swych posłów do Wiednia, czy do Berlina. Czy to może Czechom jest tak samo obojętnem, tego wiem. (Nie! — ze strony Czechów).

Wszystkich ewentualności, jakie przyszłość kryje, spokojnie oczekiwać możemy; narody tego państwa nie zginą. Nie zginą Niemcy, nie zginą Czesi, nie zginą wszystkie inne narody. Ale inny byłby tu czynnik, który bardzo żywotny miałby interes: dom Habsburgów. Temu mogłyby się rzeczy wyślizgnąć z ręki, a to może nie zupełnie dla panów byłoby przyjemnem. Tak jak w roku 1848 ludność robotnicza krew lała dla mieszczańskiej wolności, tak i teraz wszystko co możliwem czynimy, żeby mieszczaństwo niemieckie i czeskie przekonać, że ich rzeczą jest w Austryi panować, a nie znosić panowanie feudałów i tych ciemnych mocy, co za nimi stoją. Wówczas wierzyliśmy, że znajdujemy się tuż u progu lepszej ery. Teraz 56 lat nad tym krajem upłynęło, a rzeczy stoją gorzej, niż przedtem. Dziś nawet więcej o tem myśleć nie można, by przy jednym zasiadać stole. Dziś tylko o tem można myśleć, by stół rozciąć a części jego możliwie daleko od siebie rozstawić. Nikt więcej od nas pracować nie może dla tych szczęśliwszych czasów i lepszych stosunków, by istotna kultura spłynęła na ten zacofany, przez 300 lat źle rządzony kraj, a z tą wyższą kulturą także porozumienie i pojednanie ludów. (Żywe oklaski).

Rocznica marcowa.

Wiedeń, 13 marca.

Mimo fatalnej pogody w tradycyjnym pochodzie na cmentarz, do grobu poległych w rewolucyi 1848 r., urządzonym przez partyę socyalno-demokratyczną, wzięło udział do 30 tysięcy ludzi. Ustalonym zwyczajem, na placu Schwarzenberga przyłączyły się oddzielnie z poszczególnych dzielnic przybywające grupy robotników; sformułowane szeregi wyciągnęły się długim sznurem, na czele którego jechało 200 cyklistów. Szczególnie dziarsko wyglądała młodzież robotnicza; na jej nastrój wcale nie wpływała pogoda. Prócz tago tramwaj przewiózł na cmentarz 10.000 osób. Uwijający się konni inspektorzy policyjni zdradzali silnie skonsygnowaną policyę. Straż porządku w liczbie 1200 towarzyszów umożliwiła zachowanie wzorowego porządku przy wchodzeniu przez bramę cmentarną i przy ustawianiu się przed obeliskiem. Chór odśpiewał wspaniałą pieśń marcową. Następnie w te mniej więcej słowa przemówił tow. poseł dr Ellenbogen: „Bardziej, niż kiedykolwiek zaciemnionym jest polityczny horyzont Austryi; miazmaty zgnilizny zatruwają atmosferę polityczną, coraz głębiej w serca szerokich mas wżera się wstręt dla naszych publicznych stosunków. Kiedy oni tam w parlamencie obłudnie się sprzeczają, co przyczyną jest tego rodzaju stosunków, lud jedno tylko widzi, że tak dalej iść nie może, że wszystko się rozpada. Ale zawsze jeszcze w sercach ludu płonie niewygasłe przekonanie, że jedno tylko pomocnem byłoby i tego jednego tylko Austrya potrzebuje, a tem byłaby ożywcza, młoda rewolucya, wybuch oburzenia, któryby zmiótł półgłówków, prowadzących dzisiejszą politykę, a na ich miejsce postawił uczciwy, poważny lud. Dlatego wierni jesteśmy symbolom rewolucyi, dlatego dzisiaj, jak corocznie, przybywamy na ten cmentarz, aby tu nas owiał duch rewolucyi, by posłuchać szumu skrzydeł nadchodzących czasów, których spodziewamy się, których oczekujemy, pełni wesołych przeczuć i z tem głębokiem przekonaniem, że istnieje coś, co pomódz może i musi, mianowicie: robotnicy, socyalna demokracya. Dlatego wołajmy dzisiaj, jak zawsze: Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya".

Następnie przemawiali poseł Rieger, tow. Steiner po czesku, po polsku tow. Kanner.

Przemówienie tego ostatniego brzmiało: „Mija 56 lat od chwili, kiedy lud po raz pierwszy porwał się do walki o wolność i przedmarcowe skruszył kajdany. Burżuazya oddawna zdradziła ideały wolości. Tymi, którzy dziś wysoko podnoszą jej sztandary, są zorganizowani proletaryusze. My robotnicy polscy nisko skłaniamy głowy nasze, przed tymi, którzy tu leżą. Ale myśląc o nich, myślimy również o braciach jęczących dzisiaj jeszcze pod knutem carskim i pod haniebną pruską sprawiedliwością. Wspominamy o tych tysiącach, którzy w więzieniach i na Sybirze pokutować muszą za swe proletaryackie uświadomienie. (Okrzyki: Precz z caratem!) Wspominany także o nieszczęśliwych 7 milionach ludzi w Galicyi, tym nieszczęśliwym kraju pod szlacheckimi rządami. Solidarnie z proletaryatem wszystkich narodów niespoczniemy tak długo, aż ziszczą się ideały, dla których krew przelali ci, których prochy tu spoczywają".

Po rusku przemawiał tow. Jachimowicz.

Defilada przed obeliskiem trwała blisko godzinę. Do miasta wracano licznemi grupami.

Przegląd polityczny.

Inicyator zamachu na Sipjagina. Wiadomość, podana przez rosyjską agencyę telegraficzną o wyroku na Gerszuna i dwóch współoskarżonych odsłania tajemnicę, jakiej rząd rosyjski strzegł dotychczas pilnie. Minister spraw wewnętrznych Sipjagin, jak wiadomo, zabity został 15 kwietnia 1902 r. przez kijowskiego studenta Bałmaszewa. Z bliższych szczegółów zamachu wiadomem było tylko, że Bałmaszew przystąpił do Sipjagina w przedsionku rady państwa w mundurze rosyjskiego adjutanta, podał mu pismo od wielkiego księcia Sergiusza, a kiedy ten przeglądać zaczął pismo, Bałmaszew strzelił do niego pięciokrotnie. Motywem zamachu miało być to, że sprawca był jednym z tych kijowskich studentów, którzy tak srogo ukarani zostali, na mocy rozkazu Sipjagina, za rozruchy uniwersyteckie. Kijów był podówczas parokrotnie widownią demonstracyj i walk ulicznych; doszło wtedy do publicznej wiadomości, że podobnie, jak oficerowie gwardyjskich kozaków w Petersburgu, oficerowie kijowskiego garnizonu również nie chcieli brać udziału w krwawej akcyi tłumienia demonstracyi. O związku atoli tych faktów oporu z zamachem na Sipjagina nic nie było wiadomo; Bałmaszew, którego odwagę w sali sądowej i męstwo na placu stracenia podziwiano, nie zdradził żadnych wspólników, nie wymienił żadnych „inicyatorów" zamachu.

Obecnie dopiero dowiadujemy się, że istniał jakiś spisek, w którym uczestniczyli oficerowie w randze kapitanów sztabowych. Dwaj straceni „towarzysze Gerszuna", których nazwiska, doniesienie rosyjskiej agencyi telegraficznej nie wymienia, byli według wszelkiego prawdopodobieństwa również oficerami i to wyższej rangi. Nazwisko Gerszuna pozostałoby również nieznanym, gdyby rząd rosyjski nie spodziewał się, że wywoła pewne wrażenie opisem aktu jego skruchy. Przytem jednakże rząd zdradził, że oficerowie biorą udział w rewolucyjnym ruchu, nawet w zamachach, że zatem rewolucya, co dotychczas zawsze było zaprzeczanem, ma zwolenników także w armii.

Polityka „umiarkowanych" w Rosyi. Manifestacye patryotyczne, adresy wiernopoddańcze i ofiary na cele wojenne, choć przeważnie inscenizowane i wymuszane przez carską policyę, mają poza tem jeszcze inną przyczynę. Oto sfery liberalne — burżuazyjne, które w głębi duszy też czują niechęć do samowoli autokratyzmu i radeby rozluźnić nieco cugle, na których trzyma ich despota, pragną dowieść, że cugle te są zbyteczne; że większość carskich poddanych bez przymusu zdolna jest zachować wierność dla tronu; że po-

---

PIOTR HALLSTRÖM.

Ocknienie Beppina.

(Z szwedzkiego.)

(Ciąg dalszy.)

Gdy ktoś z towarzystwa chciał zawrócić szybko oddalającego się Giuseppa, by go zapytać o drogę, jakiś siwy pan, najstarszy z całego grona, wskazał na Beppina, mówiąc, że budzi więcej zaufania, niż ten natrętny żebrak.

Beppino nie rozumiał słów, gdyż były wyrzeczone w obcym języku, ale zrozumiał, że o niego chodzi, a gdy siwy pan zbliżył się do niego i w jego własnej mowie zapytał o drogę, promyki radości i tryumfu zabłysły w zgnębionych jego oczach. Zamruczał coś pod nosem, z czego obecni zrozumieli tylko wymienioną nazwę góry Cavo i zaczął iść naprzód we wskazanym przez siebie kierunku.

— Nie potrzebujesz się trudzić, mój dobry człowieku, pójdziemy sami dalej — powiedział siwy pan.

„Dobry człowiek" był jednak widocznie o tyle głuchy, ile uprzejmy, bo szedł dalej z głową spuszczoną, z wzrokiem wbitym w ziemię. Dreszcze zaczęły nim trząść na nowo, wyglądał znowu bardzo mizernie.

— Naprawdę, on ma zupełnie minę osła, tak chodzi z głową na dół pochyloną i tak się co chwilę otrząsa! — powiedziała jedna z pań. — Szkoda tylko, że nie jest wesoły i od czasu do czasu nie robi takich śmiesznych skoków, jak to zwykle czynią osły.

— To febra nim tak trzęsie — odrzekł ktoś drugi — biedak tak drży wskutek niej, jak osioł przed batogiem. Niech sobie zresztą idzie z nami, wygląda jakoś poczciwie.

Beppino nie rozumiał słów, domyślał się jednak, że to o nim mówią. Przestraszony, że może chcą się go pozbyć, schylił głowę jeszcze niżej i nie oglądając się, szedł naprzód.

Droga ciągle wznosiła się w górę, a równocześnie widok stawał się coraz szerszy i piękniejszy. Stąd już było widać wierzchołki drzew, rosnących na stromych pochyłościach, w dali rozciągała się dolina, a jeszcze dalej rysowała się Kampania białymi murami. Cudzoziemcy nie zajmowali się dłużej przewodnikiem. Z ożywieniem zaczęli rozmawiać między sobą o tem, gdzie byli, co widzieli i co jeszcze zwiedzać będą. Czasem zatrzymywali się, a wtedy Beppino stawał także, zajęty swemi myślami, podobnie jak oni rozmową.

— Nemi! — rzekła jedna z pań z pieszczotą w głosie. — Nemi! Gdy myślę o tem, co było wczoraj, zdaje mi się, że widziałam rzeczy o całe niebo przerastające rzeczywistość.

— Tak — odparł młody człowiek, idący obok niej — wzrok gubi się w tych przestrzeniach i widzi wiele więcej, niż umysł pojąć zdoła. Patrząc na jeziora, doznaje się tego samego wrażenia. Jeziora mają jeszcze to do siebie, że każde z nich ma jakąś właściwą sobie barwę. U nas są jeziora tak jasne, tak wydają się niebieskie w swych niskich, zielonych brzegach, a tak przejrzyste, że prawie dno widzieć można. Ale jezioro nemijskie jest bardzo głębokie, fale na niem poruszają się tak spokojnie! A cóż dopiero morze! Morze, oświecone światłem księżyca w cudną, letnią noc. Czyż to nie jest jak bajka z tysiąca i jednej nocy? Morze, które dla nas jest obrazem nieskończoności.

— Musiał pan myśleć o tem, gdyś wczoraj śpiewał, bo ja to samo odczułam.

Oczy ich spotkały się na chwilę, zarumienili się oboje i odwrócili głowy. Przyspieszyli kroku. W miarę, jak wychodzili na górę, powietrze stawało się coraz chłodniejsze i bardziej orzeźwiające, droga coraz węższa, a krajobraz, rozciągający się pod ich stopami, coraz szersze obejmował horyzonty.

Druga para, idąca kilka kroków za pierwszą, była w podobnym nastroju. Młody człowiek i kobieta, idąca obok niego, tak samo promiennie uśmiechali się do siebie, byli tylko bardziej cisi i milczący, jakby słowem bali się spłoszyć otaczającego ich czaru i niczmąconego niczem głębokiego szczęścia.

Reszta towarzystwa rozmawiała wesoło. Mówili o piękności okolicy, o czystości nieba, o nasyconej zieloności drzew, o fantastycznych kształtach pinij, o kwiatach i roślinach spotykanych po drodze i obiecywali sobie cuda, gdy wyjdą na szczyt góry.

Beppino szedł kilkanaście kroków przed nimi, zajęty wyłącznie jedną myślą, jedną nadzieją.

Ci państwo zdają się weseli — myślał w duchu. Te piękne panie i młodzi panowie kochają się pewnie. Może są już nawet pobrani — może to podróż poślubna... No, zresztą, co mnie to obchodzi? Ale kto jest wesoły, ten jest zwykle dobry i uczynny; nie mogą mi chyba dać mniej, niż trzydzieści centimów, może nawet parę soldów dodadzą. Może dwa soldy, trzy, cztery, może nawet pięć! Soldy byłyby lepsze, żeby tak sześć, żeby tak dziesięć soldów! Cały majątek! To już warto się potrudzić. Tożbym miał szczęśliwą niedzielę! Co też ja sobie za to sprawię?

Jeden z cudzoziemców zatrzymał się na skręcie drogi, a wskazując palcem daleki punkt na horyzoncie, zawołał na Beppina.

— Jak się nazywa ta góra?

— Czatto — odpowiedział tenże, a całe towarzystwo tak było zachwycone tem odkryciem, że mężczyźni z radości zaczęli śpiewać. Była to dziwna pieśń, działała jak wino. Beppino nie rozumiał słów, ale słyszał, że brzmiała wesoło i to go cieszyło.

Dziesięć soldów — pomyślał w duchu — nie może być inaczej!

Tych soldów był już tak pewny, jakby je miał w kieszeni, gdy nagle nowa obawa zaczęła go trapić. Oto tu właśnie, za skrętem na lewo, między drzewami, ukryta była boczna ścieżka, która prościuteńko wiodła na górę Cavo. Gdyby który z panów ją spostrzegł, niezawodnie odprawiliby go, nie potrzebując już dalej przewodnika, bo droga wiodła prosto jak strzelił na sam wierzchołek. On zaś uplanował sobie zaprowadzić ich naokoło, drogą trzy razy dłuższą, żeby naturalnie otrzymać większą nagrodę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

tęga Rosyi nie tylko stanowi troskę żandarmów, lecz i obywateli.

Jest to więc polityka podobna do tej, jaką na trzy fronty prowadzą ugodowcy polscy, jak dotąd, bezskutecznie.

Ukryta tendencya tych umizgów najwidoczniej objawiła się w artykułach, omawiających przyjęcie przez cara adresu publicystów petersburskich.

W odpowiedzi na akt czołobitności prasy, Mikołaj II wyraził w formie szablonowej nadziej, że „publicystyka i w przyszłości odpowiadać będzie godnie swemu zadaniu, jako przedstawicielka myśli i uczuć całego wielkiego narodu, oraz nie zaniedba korzystać ze swego wpływu, by głosić prawdę i tylko prawdę“.

Rozpatrując „głęboki“ sens tego „Najwyższego“ oświadczenia, „Peterb. Wiedom.“ piszą między innemi:

„Nie wystarcza chcieć mówić prawdę, trzeba mieć prawo i możność ogłaszać ją publicznie. Dotąd pod tym względem trudne mieliśmy warunki. Nad prasą ciążą liczne zakazy; nie posiada ona takiej wolności, by wyrażać prawdę otwarcie i bez strachu. Zdarza się często, że pewne mniemania ulegają zakazowi nie dlatego, że są nieprawdziwe, lecz że nie zgadzają się z sądami ludzi, którzy mają władzę rozkazać milczeć zdaniom przeciwnym... Tymczasem wypowiedzieć więc musimy tę smutną prawdę, że prawdę nie zawsze nam mówić wolno“.

Artykuł kończy się wyrażeniem nadziei, że odtąd warunki zmienić się muszą, wobec tego, że sam car prawdę mówić rozkazał.

Całe to wystąpienie jest nader ciekawe i charakterystyczne. Ujawnia ono zaczajoną dyplomacyę pewnych sfer, których zapewnienia patryotyczne mają źródło nie w zadowoleniu, lecz raczej w nieukontentowaniu z panujących stosunków. Widać tu nawet chęć łapania „Najjaśniejszego Pana“ za słówka...

Polityka ta oświetla jaskrawo pewne strony entuzyazmu pozornie najlojalniejszych poddanych caratu.

Przegląd społeczny.

Robotnicy budowlani we Lwowie wydali następującą odezwę:

Do robotników budowlanych. Trudne i ciężkie jest nasze położenie. Nasza Kasa chorych rozbita i zniszczona, organizacya nasza mocno osłabiona. Nadchodzi wiosna. Nieprzyjaciele nasi radują się i zacierają ręce. Sądzą oni, że nas zupełnie rozbiją, że obalą i złamią naszą wielką. potężną organizacyę.

Lecz, Towarzysze, Robotnicy budowlani! Nie wygasł w nas duch solidarności, nie złamało nas nieszczęście chwili ostatniej. My jesteśmy silni i siłę swą nieraz jeszcze okażemy. Dlatego niechaj każdy z nas podniesie głowę, niech wstąpi weń odwaga. My, Towarzysze, musimy pamiętać, że obowiązkiem naszym jest pilnować nietylko naszej solidarności, lecz że robotnicy budowlani muszą dbać również o utrzymanie wdów i sierót po zmarłych naszych Towarzyszach.

Świętym naszym obowiązkiem jest podnieść i na silnych postawić nogach nasze Stowarzyszenie. nasze Zgromadzenie Towarzyszów.

Czeka nas ciężki trud i ciężkie zadanie. Dlatego na czele naszej organizacyi staną muszą ludzie silnej woli, ludzie niezłomni, tacy, którzy wobec władz i wobec świata będą godnymi naszymi zastępcami. wstydu nam nie przyniosą.

Tymczasem ze wstydem przyznać musimy, że obecnie na czele Zgromadzenia Towarzyszów stoją ludzie, którzy nie dorośli swojego trudnego zadania. Naszem Zgromadzeniem Towarzyszów kierują ludzie, co nałogowo są nietrzeźwi, ludzie, którym Breiter wsuwa pieniądze i którzy nas wszystkich gotowi zaprzedać.

Co gorsza. ci ludzie, co stoją obecnie na czele, działają na własną rękę, ogół nie zna ich czynów, nie upoważnia ich kroków i dlatego łatwo przyjść może do nowych skandalów, do nowej dla nas hańby.

Do tego doszło, że oni sami. na własną rękę, bez wiedzy ogółu zmuszają nas do płacenia wkładek do Kasy chorych przez 52 tygodnie. Czyż na to zezwolić możemy?!

Dlatego precz z nimi! Uzdrówmy nasze stosunki. wprowadźmy ład i porządek do naszej organizacyi, wyrzućmy nietrzeźwych alkoholików i ograniczonych pionków Breitera. Wybierzmy zarząd z ludzi poważnych i rozumnych, którzyby działali za ogólną zgodą i porozumieniem dla dobra naszego Stowarzyszenia i ogółu pracujących.

Każdy z Was, Towarzysze, odczuje powagę chwili. Dlatego zejdźmy się na poufne zgromadzenie we wtorek w sali „Ogniwa“ w pasażu Mikolascha o godz. 7 wieczorem (zaproszenia wyśle komitet naprzód) i zażądajmy zwołania Walnego Zgromadzenia Towarzyszy robotników budowlanych, by położyć kres haniebiącej nas gospodarce, by wprowadzić porządek i ład w nasze szeregi.

Imieniem komitetu:

Franciszek Witkowski, Jan Tomaszek, Władysław Meduński, Rams Wiktor, Szczepan Krzyżanowski, murarze. — *Jakób Perfun, Michał Partykiewicz*, cieśle. — *Józef Jaworski, Karol Hekdorfer*, kamieniarze.

Strejk stolarzy w Przemyślu. Jak nam telegrafują z Przemyśla, wybuchł tam w środę 15. b. m. strejk robotników stolarskich, którzy wszyscy zaprzestali pracy. Wzywamy ogół towarzyszów stolarskich, aby żaden z nich nie przyjeżdżał na robotę do Przemyśla, aż do ukończenia strejku.

Krajowe stowarzyszenie zawodowe robotników szewskich odbyło w Krakowie w dniu 6 b. m. walne zgromadzenie. W zagajeniu wspomniał tow. Czechowski o śmierci tow. Samwalda, jednego z najgorliwszych członków organizacyi, którego pamięć uczcili zgromadzeni przez powstanie.

Po złożeniu sprawozdania z czynności zarządu i odczytaniu protokołu, przedstawił tow. Bryniarski stan kasy: saldo z 1902 roku 148 K 80 h, dochód wynosił 454 K 46 h, a ogólny stan 603 K 26 h; rozchód 332 K 95 h. Saldo na 1904 rok 270 K 26 h.

Po udzieleniu absolutoryum przystąpiono do wyborów przewodniczącego, zarządu, komisyi kontrolującej i sądu polubownego.

Przewodniczącym wybrano tow. Jasińskiego, zastępca tow. Woszczynę, sekretarzem Neidra, a skarbnikiem tow. Bryniarskiego.

Przy wnioskach wywiązała się długa dyskusya nad zwołaniem konferencyi szewców w Galicyi, a po wywodach tow. Bryniarskiego, Tulei i innych uchwalono wniosek tow. Tulei, delegata z Przemyśla, aby koniecznie zwołać konferencyę na dzień 24 i 25 kwietnia, której oprócz innych spraw będzie celem porozumienie się nad sprawą rozwiązania krajowego stowarzyszenia i przystąpieniem do unii austryackiej.

Miejscem dla konferencyi obrano Przemyśl.

Po przemówieniu jeszcze kilku towarzyszów zamknął przewodniczący obrady.

Strejk krawiecki. Z Budapesztu donoszą: Strejk pomocników krawieckich trwa dalej; kilkakrotnie przyszło do starć między strejkującymi i strejkbrecherami.

Robotnicy paryscy i berlińscy zawiadomili o wysłaniu zasiłków.

W sprawie Kasy brackiej.

Borysław, 14 marca.

Ruch robotników naftowych w sprawie założenia Kasy brackiej obudził powszechne zainteresowanie tą sprawą. Pisma, jak „Słowo Polskie“ i „Wiek Nowy“, starają się za wszelką cenę wyratować p. Kostkiewicza z niemiłego położenia. Nie będziemy się zatrzymywali nad poszczególnymi artykułami tych pisemek, które są stanowczo niezrównane w swej obłudzie, kiedy chodzi o sprawy robotników, jednakowoż chcemy tylko wskazać tym wszystkim nieomylnym, że ciągle kłamią, przekręcają fakta.

„Słowo Polskie“ z 10 b. m. pisze — z pewnością jakiś pan z urzędu górniczego — że celem Kasy brackiej jest opieka w chorobie, zaopatrzenie na wypadek kalectwa i niezdolności do pracy i to nietylko dla górników, ale i ich rodzin, wreszcie zaopatrzenie wdów i sierot; cel zatem bardzo wzniosły, ale jak on wygląda w praktyce, tego oczywiście nie podaje znawca Kas brackich. Otóż obie Kasy brackie przy kopalniach wosku w Borysławiu ani 20% kalek nie wypłaciły bez procesów i sądów rozjemczych; jeżeli zaś po wszystkich upokorzeniach robotnik dostanie 4 lub 5 złr. miesięcznie, to musi to uważać sobie za szczęście. Wszelkie wątpliwości co do tego rodzaju stanu rzeczy, rozstrzygnąć mogą chociażby ofiary ostatniej wielkiej katastrofy w Borysławiu. A że obecne sądy rozjemcze przy borysławskich Kasach brackich urągają wszelkim wymaganiom sprawiedliwości, o tem przekonać się można bez trudności, pofatygowawszy się do urzędu górniczego, gdzie one się odbywają.

Ale na wzór stawia nam p. Kostkiewicz krajowe Kasy brackie; te odpowiadać mają w daleko wyższym stopniu wymaganiom postępu niż obecnie. Zalecamy panom Kostkiewiczowi i Hołobkowi, aby przeczytali sobie bodaj tylko kilkadziesiąt ostatnich numerów pisma „Glückauf“ i pisma „Na zdar“, pism zajmujących się wyłącznie sprawami zawodowemi górników w Czechach i na Śląsku, a przekonają się, że prawie nie ma numeru, w którymby nie krytykowano tej krajowej Kasy brackiej, każdy numer podaje kilka nazwisk urzędników nadużywających ustawy, nazwiska górników pokrzywdzonych w najjaskrawszy sposób przez tę Kasę.

Mówią dalej p. Kostkiewicz i jego korespondenci, że robotnicy mają $^2/_3$ głosów w zarządzie, a pracodawcy $^1/_3$ głosów, z tem w rękach robotników leży należyte prowadzenie Kasy brackiej, ale nie podają ci obłudni panowie, że równocześnie ustawa mówi, iż przewodniczący wydziału ma nieograniczone prawo veta we wydziale i że przewodniczącym takiego wydziału może być tylko dyrektor kopalni, który zatrudnia u siebie największą ilość robotników. Nie ulega chyba wątpliwości, że instytucya, mająca najpiękniejsze cele, musi być parodyą, jeżeli tam, gdzie się rozchodzi o robotnika, rozstrzyga zawsze jeden wielki pan pracodawca.

Myśl założenia Kasy brackiej w przemyśle naftowym wyszła ze starostwa; ono wypracowało statut, który przyjęli pracodawcy. Robotników o zdanie się nie pytano, a kiedy wkońcu p. Kostkiewicz przyszedł do przekonania, że musi przedłożyć sprawę te robotnikom, to wtedy nie znalazł więcej argumentów za krajową Kasą, jak ten, że ustawa nakazuje, aby pracodawcy przyjęli statut, a robotnicy na niego zgodzić się muszą, czy chcą, czy nie chcą, Kasa bracka być musi. Pewnie, że na takie argumentowanie robotnicy odpowiedzieli krótko ale dobitnie: Precz z Kasą bracką!

W myśl ustawy statut układa właściciel kopalni w porozumieniu z robotnikami i przedkłada go starostwu do zbadania i zatwierdzenia. Jakim prawem urząd górniczy statut wypracował i dał do zatwierdzenia(!) właścicielom; a gdzie tu byli robotnicy?

Zapowiedziane zaś pouczenia(?) były zwykłym szwindlem. Zwoływano do kancelaryi panów dyrektorów tylko zaufanych(!!) robotników i ci mieli być delegatami, którzy mieli statut bez wszelkiego gadania przyjąć. Robotnicy znają już te sztuczki, poszli dlatego gremialnie, oświadczając, że pragną być obecni, jak delegaci sprawę załatwiać będą.

Tu zaznaczam, że przy takim pouczaniu dnia 26 z. m. byli tylko sami interesowani, a kłamie bezczelnie korespondent ze „Słowa“, który w swym artykule z dnia 10 b. m. pisze, że „byli robotnicy z innych zawodów, a więc nie zainteresowanych nową instytucyą“. Pisze ten pan dalej, że jak się okazało, była to miejscowa socyalna demokracya z przywódcami na czele. Głupota tego pana nie ma już granic; czyż w przemyśle naftowym nie mogą być socyalni demokraci, albo czy też socyalny demokrata nie może być nafciarzem?

Urząd górniczy posunął się jeszcze dalej, przyjął mianowicie jeszcze przed kilku miesiącami jakiegoś nadporucznika, który był przeznaczony na urzędnika tej Kasy! I gdzie tu był wydział, który wedle ustawy ma przyjmować urzędników? Widocznie w tym wypadku już liczono na veto pana przewodniczącego — aby odwrócić uwagę uczciwej publiczności od nadużyć władz, które postępują w sprawie tej, jak wstrętni macherzy. Szanowny korespondent „Słowa polskiego“ pisze, że robotnicy z całą miejscową demokracyą odgrywają w tej sprawie rolę ślepego narzędzia powiatowej Kasy chorych w Drohobyczu, dodając, że „ręka, rękę myje“. Twierdzenie takie jest nędzne i godne w zupełności swego autora. Któż inny, jak robotnicy i socyalna demokracya prowadzi zawziętą walkę z Kasami chorych, znajdującemi się w rękach złodziei; któż jest większym opiekunem złodziei z Kas chorych, jak nie starostwa Galicyi? Czyż panu korespondentowi ze „Słowa polskiego“ nie są znane wybory do Kas chorych w Stanisławowie, Tarnowie itd.? Przysłowie: „ręka, rękę myje“, miałoby raczej zastosowanie w sprawie pewnych panów z urzędu górniczego.

Z sali sądowej.

Proces relegowanych akademików ruskich. Ze Lwowa donoszą: Rozprawa karna o atak na rektora Uniwersytetu lwowskiego ks. dra Fijałka zakończyła się w poniedziałek późnym wieczorem, wyrokiem skazującym Marysinka, Babyna i Jełowickiego na karę po pięć dni aresztu, zamienioną na grzywny po 20 kor. Inni oskarżeni zostali uwolnieni. Prokurator wniósł odwołanie co do wysokości kary, względnie co do uwolnienia, zaś obrońcy skazanych zgłosili odwołanie od winy i kary.

KRONIKA.

Walne zgromadzenie III. Koła Tow. Szkoły ludowej odbyło się w piątek 11 b. m. o godz. 8 wieczorem w sali rady miejskiej. Zgromadzenie zagaił tow. dr Emil Bobrowski przemówieniem, w którem scharakteryzował działalność III. Koła od r. 1895 aż po dziś dzień. Koło III. podjęło się pracy kulturalnej wśród ludności miejskiej i taką pracę prowadziło przez zakładanie bezpłatnych wypożyczalni, a do powstania Uniwersytetu ludowego także przez urządzanie popularnych wykładów. Stosunkowo małymi środkami, bo zaledwo rozporządzało w ciągu tych 9 lat istnienia 20 tysiącami koron, zrobiło III. Koło bardzo wiele, rozbudziło potrzebę kształcenia się, o czem świadczy ciągle zwiększający się napływ czytelników. Rezultaty tej pracy, która przyczyniała się do szerzenia oświaty pozaszkolnej, wolnej od tendencyjności, oświaty prawdziwej, kazały III. Kołu oddziaływać w tym kierunku i na zarząd główny Tow. Szkoły ludowej, by zaniechać budowania szkół, z których każda kosztuje ogromne sumy, a przechodząc później w ręce rady szkolnej, niczem nie różni się od przeciętnej szkoły galicyjskiej.

III. Koło wyróżniało się i tem, że protestowało zawsze przeciw tendencyom politycznym, ograniającym Koło Towarzystwa w Galicyi wschodniej.

Wobec tego, że zarząd wydrukował sprawozdanie i porozsyłał członkom przed odbyciem się walnego zgromadzenia po pewnych wyjaśnieniach, danych ze strony zarządu, udzielono bez odczytywania sprawozdania, zarządowi absolutoryum i wyrażono podziękowanie pracującym w bezpłatnych wypożyczalniach.

Po wyborze nowego zarządu i 7 delegatów na tegoroczny zjazd delegatów, przedyskutowano szereg dyrektyw dla nowego zarządu. W myśl zadania III. Koła, by w mieście stworzyć instytucye, któreby w rzeczywistości i jak najlepiej zaspakajały umysłowe i estetyczne potrzeby czytelników, polecono zarządowi, by roku bieżącym postarał się o to, by bezpłatne wypożyczalnie uczynić dostępnemi dla szerokich warstw robotniczych. W tym celu ma zarząd zbadać i ewentualnie w czyn wprowadzić, by czytelnicy w krótszym niż dotąd czasie mogli otrzymywać książki i usunąć filantropijny charakter wypożyczalń przez to, by czytelników zachęcać do zapisywania się na członków III. Koła lub by porozumieć się ze związkami zawodowymi, by te przystąpiły do III. Koła jako członkowie. Również wezwano członków, by starali się o nowych członków i w ten sposób przysparzano funduszów stowarzyszeniu.

Do zarządu weszli: prof. dr Bujwid, prezes; dr Emil Bobrowski, zastępca prezesa; L. Rajchman, sekretarz; M. Wende, zastępca sekretarza: dr M. Kirkor, skarbnik; I. Wasserberg, zastępca skarbnika; członkowie zarządu: T. Bobrowski, K. Bujwidowa, R. Meszoro, dr J. Gertler, St. Wolff i W. Werner.

Z Towarzystwa muzycznego komunikują nam: Poniedziałkowy koncert Towarzystwa z udziałem Niny Faliero Dalcroze jest pierwszym u nas wieczorem pieśni. Zaszczytnie znana w świecie muzycznym artystka, wypełni sama całkowity program koncertu. Nina Faliero przybędzie do nas wprost z Warszawy. dokąd zaproszoną została na 2 występy w Filharmonii.

Bilety sprzedaje kancelarya Towarzystwa od 12 do 1 w południe i od 5 do 6 wieczór.

Wiec ruskiej młodzieży akademickiej we Lwowie w sprawie założenia ukraińsko-ruskiego wydziału prawnego we Lwowie. odbędzie się w piątek na uniwersytecie lwowskim.

Defraudacya pocztowa. Ze Lwowa donoszą: W poniedziałek wieczorem aresztowała tutaj policya, na wezwanie dyrekcyi poczt i telegrafów, urzędnika pomocniczego Stanisława Wankego, pod zarzutem fałszerstwa kwitów na pobierane przez dyurnistów płace. Szkoda wynosi, jak dotychczas sprawdzono, kilkaset złotych.

O Kohnie ołomunieckim niejednokrotnie podawaliśmy notatki, gdyż pan ten umiał być głośnym — choć był to rozgłos nie do zazdroszczenia. Obecnie donoszą pisma wiedeńskie, iż w Rzymie skłoniono go do rezygnacyi z arcybiskupstwa. Jak wiadomo, Kohn w ostatnich czasach otrzymał wezwanie do Rzymu, ponieważ podnoszono przeciwko niemu ciężki zarzut kanoniczny: nieposzanowania tajemnicy spowiedzi. Nie na tej podstawie jednak spowodowanem zostało „dobrowolne“ usunięcie się Kohna z Ołomuńca. Aby nie zachwiewać autorytetu arcybiskupiego — drastyczną tę sprawę, wszczętą przez dominikanów, zatuszowano. Tak samo wyszedł Kohn obronnie z drugiego zarzutu, który przeciwko niemu zewsząd podnoszono, mianowicie co do zarządu dóbr dyecezyalnych, gdzie przy chęci jak największych zysków, wszczynał Kohn bezustanne procesy z chłopami, tak, iż w całej okolicy słynął za najuporczywszego pieniacza (tę opinię zaostrzały jeszcze jego ciągłe skargi sądowe przeciwko dziennikarzom). Co do powyższego punktu miano podobno przyjść w Rzymie do konkluzyi, że gospodarka Kohna była owszem użyteczną o tyle, iż podniosła rentę z dóbr arcybiskupich, zapuszczonych za jego poprzednika, kardynała Fürstenberga.

Kamieniem obrazy, który przygniótł Kohna, była powszechna niechęć, którą ku niemu w całej dyecezyi żywiono. Dziwna rzecz: nienawidzili go zarówno Czesi, jak Niemcy — pomimo ostrego współzawodnictwa, które w innych wypadkach prowadzi do obrony (na złość) każdego, którego druga strona zaczepia. Naturalnie nie miał Kohn miru wśród ludności pracującej, dla której był w swych przedsiębiorstwach twardym „chlebodawcą“; o chłopach, których rujnował procesami, niema co mówić... ale nawet arystokracya, która zwykle z t. zw. dostojnikami kościelnymi się drwi, patrzyła nań niechętnem okiem, naśladując w tym wypadku sfery dworskie. Wreszcie kapituła i kler cały, cała masa czarna, wytonzurowana, pałała doń takim sentymentem, że nawet w świeckiej prasie pojawiały się antykohnowskie artykuły z pod pióra księży, które obnażały brutalną jego manierę obchodzenia się z podwładnymi i forytowanie różnych pochlebców, którzy, jak ks. Postulka, w skandaliczne zawikłani procesy, dyskredytowali interesy kierykalne.

Na taki stosunek całej dyecezyi ku oberduszpasterzowi nie chciano w Rzymie, lękającym się, jak ognia, hasła *Los von Rom*, patrzeć obojętnie. Wszak doszło do tego, iż po miastach w obrębie jego dyecezyi urządzano formalne wiece z jednobrzmiącą konkluzyą: Precz z Kohnem!

Więc papież osobiście wymógł na Kohnie jego ustąpienie. Z Rzymu ma się on udać wprost do Wiednia, gdzie ministerstwo wyznań i oświaty przeznaczy mu okrągłą pensyę, jako nagrodę pocieszenia. Sembratowicz swego czasu dostał za wypuszczenie z rąk pastorału 40.000 K rocznego odszkodowania. Może być, że i Rzym ze swej szkatuły coś dosypie, a wówczas Kohn odzyska krociowe sumy, które w chwilach, gdy mu się mitra arcybiskupia na głowie chwiała, jako świętopietrze u stopni tronu papieskiego składał.

„Kohnonizacya“ zatem, której się w Rzymie doczekał ołomuniecki wódz wiernych z Ołomuńca, nie grozi mu zatem męczeńską dolą.

Hojność caratu. Oficyalna depesza z Petersburga donosi: „Dla upamiętnienia pięćdziesiątej rocznicy służby najdostojniejszego prezesa aleksandryjskiego komitetu ranionych, wielkiego księcia Michała Mikołajewicza, która przypadła dnia 8 listopada 1898 r., ustanowione

dla wdów, pozbawionych środków do życia i nie mogących zdobyć ich własną pracą, oraz dla sierót po żołnierzach zabitych, przepadłych bez wieści, lub zmarłych od ran podczas obecnej wojny z Japonią, pensye z kapitału inwalidów: dla wdów i sierót po szeregowcach po **48** rubli rocznie, a po podoficerach po **60** rubli rocznie".

Pyszne są te szumne frazesy, w które carat owija swą mizerną łaskę. Pędzi on na śmierć zastępy ludu, ale przyrzeka dobrotliwie pamiętać o wdowach i sierotach. 48 rubli rocznie! Toć więcej kosztuje utrzymanie rasowego ogara „najjaśniejszego" pana.

Zapotrzebowanie lekarzy. Rosyjskie ministerstwo wojny zapytało uniwersytet kijowski, kiedy słuchacze 5-go roku medycyny mogą być gotowi do wyjazdu na teatr wojny. Wydział lekarski odpowiedział, że w ciągu 3 dni. Zarazem jednak oznajmił, iż niedawno poczyniono starania, aby egzaminy ostateczne, zamiast we wrześniu, mogły się tym razem odbyć w maju, poczem świeżo dyplomowani lekarze wyruszyliby zaraz na teatr wojny.

Rosyjska intendantura, a żołnierze na rzeź wywożeni. W przeciwieństwie do rosyjskich zapewnień oficyalnych, iż żołnierzom, słanym na Wschód daleki, na niczem nie zbywa, podaje „Vorwärts" korespondencyę, dementującą te przechwałki. Wogóle obraz mobilizacyi rosyjskiej, to, według niej, obraz nieładu i utykanie na braki w każdym kierunku. Nawet od mrozów sybirskich nie są żołnierze dostatecznie zabezpieczeni w wagonach, gdyż mimo zapewnień intendantury rosyjskiej, o dostatecznem opalaniu wozów kolejowych niema mowy. Co się zaś tyczy żywienia, to najlepiej jego dostateczność ilustruje fakt następujący: na wszystkich stacyach, gdzie pociągi wojskowe po parę godzin się zatrzymują, żołnierze w mig rozbijają kramy z żywnością, a oficerowie patrzeć muszą na to przez szpary: co najwyżej na skargi radzą poszkodowanym zamykać swe sklepy przed nadejściem każdego pociągu.

Istotnie, nauczeni smutnem doświadczeniem, chwycili się sklepikarze tego systemu, lecz zgłodniała rzesza żołnierska szuka obecnie pożywienia po wioskach, plądrując po domach.

Pod stacyą Sassowo, w gubernii tambowskiej, pomiędzy żołnierzami, ekspedyowanymi na plac boju, a chłopami przyszło z powodu zrabowania bud jarmarcznych do formalnej bójki, podczas której chłopi chwycili za koły, tak, iż patrol w pełnem uzbrojeniu musiał rozdzielać walczących.

Po większych miastach zgłodniali żołnierze wprost przed ruszeniem pociągu żebrzą o zapomogi i żywność.

W takich warunkach podwójnie smutno być obrońcą zachłannych dążeń caratu.

Zmarł wczoraj nagle na udar sercowy podczas urzędowania o godz. 10 zrana starszy inspektor budownictwa miejskiego, a dawniej radca miasta Krakowa, Karol Knaus.

ZAWIADOMIENIA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś: W sali stow. drukarzy „Ognisko" (Rynek 12) o godz. 8 wieczorem wykład: „Planety". Wstęp tylko dla członków.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.
Środa: „Capstrzyk", dramat w 5 aktach A. Beyerleina (popularne).
Czwartek: „Śluby panieńskie", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy).
Sobota: „Kupiec Wenecki", komedya w 5 aktach W. Szekspira.
Niedziela o godz. 3 po południu: „Kopciuszek", widowisko fantastyczne w 6 obrazach Grimma (przedstawienie popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Kupiec Wenecki", komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Złodzieje kolejowi przed sądem.

Kraków, 15 marca.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się odrzuceniem wniosków obrońców. Zaznaczyć warto, że trybunał uwzględnił w pytaniach alternatywne oskarżenie prokuratora: albo kolia, albo bransoleta.

Podczas rozprawy byli obecni na sali przez pewien czas pp. prezydent Hausner i wiceprezydent Pogorzelski.

Wobec tego, że rozpoczynają się wywody prokuratora i obrońców, zaciekawienie publiczności rośnie.

Prokurator dr Czyszczan przedstawił w dłuższym wywodzie kradzieże kolejowe, których mistrzem był Pilawski, który tu przed sędziami stawał jako pół-aktor, pół-korespondent, pół-stręczyciel. (Dr Heski: Pół dyrektor. Przew.: Proszę nie przerywać). Prokurator omawia poszczególne kradzieże i żąda ukarania oskarżonych.

Dr Wróbel stara się udowodnić, iż dyrekcya kolejowa prowadziła dochodzenia bardzo sumiennie.

Obrońca Skrzyszowskiego dr Lewicki wygłasza mowę nadzwyczaj patetyczną, przerywaną w miejscach bardziej „podniosłych" rykami Moczulskiego. Oczywiście stara się udowodnić, że jego klient jest zupełnie niewinnym.

Co do swej klientki Katarzyny Drożdżowej oświadcza dr Lewicki, że jeżeli przysięgli uwolnią oskarżonych przez nią Drożdżów, to i ją muszą uwolnić. Jeżeli uwierzą, że Drożdżowie mieli kradzione przedmioty i tak ją uwolnić mogą, bo cały szereg momentów przemawia za tem, iż zła wiara była stanowczo wykluczoną.

Na tem odroczono rozprawę do godz. 4 po południu.

Rozprawa popołudniowa

rozpoczęła się obroną dra Szalaya, obrońcy oskarżonego Szymańskiego. Po rzeczowem przemówieniu, w którem obrońca starał się wykazać rzeczowo niewinność oskarżonego, uderzył dr Szalay w strunę litości, brzmiącą bezwątpienia w duszach przysięgłych, wskazując, iż 92 osób zostanie wyrzuconych na bruk, pozbawionych nawet chleba, jeżeli zapadnie wyrok skazujący. Wyrok taki byłby również potwierdzeniem tych głosów, które mówią, że Galicya jest miejscem ciągłych kradzieży, żeśmy niezdolni do samodzielnego życia.

Obrońca dr Goldhammer wygłosił — jak zwykle — wspaniałą mowę. Pilawski, słysząc mowę dra Goldhammera, sam musiał być zdziwiony. Dowiedział się, iż jest „człowiekiem silnym, na wyżynach, a sąd opinii publicznej o nim pochodzi stąd, iż gromy biją tylko w dęby, tylko w silnych", a w każdym razie jest czystym, jak baranek. Pomijając jednak owe „wyższe tony", przyznać należy, że bardzo zręcznie starał się dr Goldhammer wykazać, że prokuratorya nie zdołała wcale udowodnić winy Pilawskiego. Tą samą metodą wykazywał fantastyczność aktu oskarżenia w stosunku do drugiego swego klienta Lachnita.

Po mowie dra Goldhammera odroczył przewodniczący o godz. 7 wieczór rozprawę do środy, na godz. 9.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 15 marca. Komisya w sprawie Skala-Wolf uchwaliła wyrazić Wolfowi naganę. Referentem dla Izby wybrano posła Ploja.

Komisya dla nietykalności poselskiej uchwaliła dzisiaj na wniosek Eugeniusza Abrahamowicza, aby te referaty, których referenci nie załatwią w przeciągu miesiąca, były tym referentom odebrane.

Wiedeń, 15 marca. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się dosłownem odczytywaniem wniosków i interpelacyj.

Pomiędzy innemi odczytano interpelacyę posła Sehnala i tow. w sprawie zamierzonego podwyższenia taryfy frachtowej na kolei północnej od 1 maja.

Poseł d'Elvert i towarzysze interpelują w sprawie ostatnich zajść w Bernie. Interpelanci wskazują na poprawne zachowanie się studentów niemieckich i na prowokacye ze strony Czechów. Zapytują prezydenta ministrów, czy chce zapewnić ochronę prawną wobec nadużyć czeskich.

Wiedeń, 16 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej po licznych imiennych głosowaniach, które trwały do godziny 4 po południu, przystąpiono do dyskusyi nad referatem komisyi nagany w sprawie wyrażenia nagany posłowi Wolfowi.

Po krótkim referacie posła **Ploya**, poseł **Udrzal** występuje przeciw tym posłom niemieckim, którzy — jak się zdaje — uważają za swe główne zadanie obrażać naród czeski przy każdej sposobności. Mówca powiada, że za wszystkie te obelgi odpowiedzialnym jest rząd dra Körbera, ponieważ przez swe zachowanie się dał do tego przykład. Kto obraża naród cały, nie należy do parlamentu, jego miejsce albo w więzieniu, albo w zakładzie obłąkanych. Mówca zamierza też w najbliższym czasie przedłożyć wniosek nagły o zmianę regulaminu w tym kierunku, aby każdy poseł, obrażający jakiś naród, został z parlamentu raz na zawsze wykluczony.

Hr. **Sternberg** nie może zgodzić się z zapatrywaniem, jakoby poseł Wolf obraził naród czeski, ponieważ Wolf wogóle nikogo obrazić nie może. (Żywe protesty ze strony Wolfa). Czesi prowadzą obstrukcyę, bo nie chcą mieć nad sobą pikielhauby. (Potakiwania Czechów). Jeżeli Polacy, katolicy konserwatywni i chrześcijańsko-socyalni są lojalnemi stronnictwami, to dziwna rzecz, że w tej chwili nie idą razem z Czechami, którzy są jedyną partyą, podtrzymującą państwo... (Okłaski u Czechów, śmiechy na lewicy), tylko idą razem z tymi panami, którzy Czechów obrażają. Do nich należy także konserwatywna szlachta czeska. Czesi obstruują, ponieważ chcą mieć regulamin, któryby nie dopuszczał do takich podłości, jak ostatnie obelgi na Czechów. (Wolf ciągle przerywa. Hr. Sternberg szuka ostentacyjnie po kieszeniach i mówi): Niestety nie mam cukru przy sobie. (Wielki śmiech. Wolf: Dostałbyś pan w twarz, choćbym miał z tego powodu zginąć).

Poseł **Wolf** powiada, że hr. Sternberg obrazić nikogo nie może, ponieważ charakter jego nie jest nieskazitelny. Wolf zapewnia dalej, że nie chciał uderzyć posła Skali, tylko mu chciał wyrwać kawałek cukru z ręki. Opisując znane jego z procesu zajścia z kartelem cukrowym, oświadcza Wolf, że w tej sprawie jest zupełnie niewinny i zapowiada, że nie dopuści do obrażania go, a dla obrony swego honoru w danym razie użyje ręki.

Po licznych faktycznych sprostowaniach przyjęto wniosek o wyrażenie nagany Wolfowi, poczem Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad wnioskiem nagłym posła Kratochwila w sprawie zmiany noweli przemysłowej.

Poseł **Choc** wygłasza dłuższą mowę po czesku, poczem po godzinie 6 wieczorem dalsze obrady odroczono do dzisiaj.

Wiedeń, 16 marca. Według wydanego komunikatu uchwalił klub posłów słoweńskich i chorwackich przyłączyć się do obstrukcyi Czechów.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Z Portu Artura.

Petersburg, 15 marca. Godzina 11 minut 45 przed południem. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej z Portu Artura donosi pod datą dzisiejszą, że dokoła wszystko spokojnie; z lądu nie ma żadnych doniesień. Prawdopodobnie wojska ograniczają się do rekognoskowania.

Tokio, 16 marca. Krążąca uporczywie pogłoska, że flota rosyjska opuściła Port Artura po walce d. 10 b. m. z zamiarem udania się do Władywostoku i połączenia się z tamtejszą flotą, zupełnie się nie potwierdza.

Ranni przy ostatnim ataku na Port Artura Japończycy, przybyli do Saseho, opowiadają, że gdy Japończycy zbliżyli się do rosyjskiego kontrtorpedowca „Stiereguszczyj", jeden marynarz japoński skoczył na jego pokład i wpadł na rosyjskiego komendanta, który właśnie wyszedł z kajuty. W walce Japończyk ciął szablą w głowę oficera, który upadł na ziemię, usiłował jednak jeszcze raz się podnieść, ale Japończyk strącił go w morze.

Japończycy donoszą, że na dwóch rosyjskich torpedowcach było 20 zabitych.

Petersburg, 16 marca. Namiestnik Aleksiejew przysłał obecnie obszerne sprawozdanie wiceadmirała Starka o ataku japońskich „branderów" na Port Artura dnia 24 i 25 lutego. W sprawozdaniu tem niema nowych szczegółów, a tylko podnieść z niego należy, że brandery, które miały eksplodować dopiero w zatoce, na czas spostrzeżono, wskutek czego nie dojechały do samej przystani i po eksplozyi jeszcze przez tydzień się paliły. Z rozmaitych szczegółów można wnosić, że załoga brandery bardzo szybko opuściła i że również szybko odłączono je od japońskich okrętów wojennych, albowiem znaleziono na niektórych statkach odzież, a nawet jeden pałasz oficera marynarki.

Dalej podnosi sprawozdanie, że rosyjskie okręty chciały udać się w pościg za flotą japońską, nie mogły atoli tego uczynić, ponieważ przystań była zapełniona wielką liczbą rozmaitych przedmiotów i obawiano się, że są to miny. Wkońcu podnosi sprawozdanie, że torpedowiec „Wnuszytielnyj" chciał uciec do zatoki Gołębiej, został jednakże przytrzymany przez krążowniki nieprzyjacielskie i bardzo silnie uszkodzony.

Stanowisko Korei.

Londyn, 16 marca. „Times" donosi, że cesarz koreański natychmiast po podpisaniu protokółu z Japonią rozpoczął tajne rokowania z byłym rosyjskim posłem Pawłowem.

Pożyczka rosyjska.

Kolonia, 16 marca. „Köln. Ztg" donosi z Petersburga: Jedno z pism finansowych tutejszych donosi, że międzynarodowa grupa finansistów uczyniła rządowi rosyjskiemu propozycyę pożyczenia jednego miliarda franków na cele wojenne, pod warunkiem, że zwrot nastąpi po wojnie w formie skonsolidowanej pożyczki. Rosya jednak, jak twierdzi powyższe źródło, na razie nie potrzebuje korzystać z tej oferty.

Raport japoński.

Tokio, 15 marca. Ze strony urzędowej nazywają nieprawdziwem twierdzeniem sprawozdania admirała Aleksiejewa, jakoby podczas ostatniego ataku Japończyków na Port Artura japoński torpedowiec został zniszczony, a krążownik „Takasago" silnie uszkodzony. Uszkodzone japońskie torpedowce będą jeszcze w ciągu tygodnia naprawione, tak, że nawet nie zajdzie potrzeba przewiezienia ich do doków.

Londyn, 15 marca. „Daily Telegraph" donosi z Nagasaki, że krążowniki, które brały udział w bombardowaniu Władywostoku wróciły do Saseho. Oficerowie rosyjscy, których zabrano do niewoli na pokładzie rosyjskiego okrętu „Jekaterynosław" opowiadają, że cztery krążowniki japońskie przybyły uszkodzone z Portu Artura do Saseho.

Tomsk, 15 marca. Tutejsze kliniki uniwersyteckie oddały 12 łóżek pod dozorem profesorów dla rannych w wojnie. Zabudowania dla pomieszczenia studentów oddano również do użytku zarządu wojskowego. Zabudowania te mogą pomieścić 200 rannych.

TELEGRAMY.

Dymisya Kohna.

Rzym, 15 marca. Komisya kardynałów, której polecono zbadanie sprawy arcybiskupa Kohna uznała, że skargi kleru i ludności przeciw arcybiskupowi były uzasadnione. Z powodu tego orzeczenia komisyi kardynalskiej, arcybiskup Kohn zrezygnował z godności arcybiskupa ołomunieckiego.

Z grząd szowinistycznych.

Linc, 16 marca. Szowiniści niemieccy urządzili tu awanturę przed koncertem Kubelika. Obsypywali obelgami dążących na koncert, wreszcie, przedarłszy kordon policyjny wtargnęli na salę, tłukąc po drodze olbrzymie szyby. Koncert musiano przerwać.

Rocznica wolności prasy.

Budapeszt, 16 marca. Na Węgrzech obchodzono wczoraj święto narodowe, jako w rocznicę ogłoszenia wolności prasowej. Z tego powodu wiele domów było udekorowanych. Przy pomniku Pötöfiego odbyła się manifestacya, poczem kilkaset osób, przeważnie młodych ludzi, udało się na Rynek Elżbiety i wybijało szyby w nieudekorowanych domach. Policya demonstrantów rozprószyła.

Strejk.

Temeszwar, 16 marca. 400 robotników szewskich z fabryki tutejszej rozpoczęło strejk.

Rekurs w sprawie redaktorów „Vorwärtsu" odrzucony.

Lipsk, 16 marca. Trybunał rzeszy odrzucił rekurs redaktorów „Vorwärtsu", Leida i Kaliskiego, którzy zasądzeni zostali za artykuł o zamierzonej budowie zamku cesarskiego na wyspie koło Berlina na 9 względnie 4 miesiące więzienia.

Studenci rosyjscy w Berlinie.

Berlin, 16 marca. Policya tutejsza powołuje do przesłuchania wszystkich studentów i studentki rosyjskie, którzy podpisali znany protest przeciw hr. Bülowowi. Dotąd przesłuchano 40 osób.

Z Bułgaryi.

Zofia, 15 marca. Rząd wypowiedział 13 b. m. wszystkie traktaty handlowe.

Niepokoje armeńskie.

Konstantynopol, 15 marca. Armeński patryarcha interweniował na korzyść 400 Armeńczyków, stojących pod wodzą szefa bandy Andranika w Sassum, ponieważ ci zostali zmuszeni do przyłączenia się do bandy. Skutkiem tego 8 batalionów, które wysłano przeciw tej bandzie wstrzymano, a patryarchat armeński otrzymał polecenie pertraktowania z tymi Armeńczykami, aby się poddali.

Handel orderami tureckimi.

Konstatynopol, 15 marca. Dzisiaj zapadł wyrok przeciwko Tahir-bejowi, wydawcy dziennika, oskarżonemu o frymarczenie orderami. Tahir-bej skazany został na 15 lat więzienia. Ze współwinnych dwaj poddani austryaccy zostali uwolnieni. Jeden austryacki poddany i jeden węgierski nie zjawili się.

Oświadczenie Pelletana.

Paryż, 16 marca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej, minister marynarki Pelletan zbijał podniesione przeciw niemu zarzuty o stanie marynarki francuskiej. Przytoczył dowody, że eskadrę na dalekim wschodzie wzmocnił i wszystkie stojące mu do dyspozycyi kredyty użył do zorganizowania wystarczającej obrony kolonij. W końcu pomnożył liczbę torpedowców i łodzi podwodnych. Pelletan usprawiedliwiał też zwłokę w budowie okrętów.

Walka z klerykalizmem.

Paryż, 16 marca. Izba deputowanych obradowała w dalszym ciągu nad przedłożeniem o zniesieniu nauki kongregacyjnej, a mianowicie nad postanowieniem zniesienia jej w ciągu lat pięciu.

Dep. Cailloux stawia wniosek, by czas ten rozszerzyć do lat 10 i uzasadnia swój wniosek finansowem oddziaływaniem tej ustawy na budżet państwa i gmin.

Dep. Codet proponuje, aby oznaczyć czas 10-letni dla tych gmin, których budżet jest zbyt obciążony. Prezydent ministrów Combes przychyla się do tego wniosku, który też Izba przyjęła 282 głosami przeciw 271 głosom.

Parlament angielski.

Londyn, 16 marca. W Izbie gmin poniósł rząd wczoraj porażkę, albowiem przyjęto wniosek Redmonda (Irlandczyka) o skreślenie kilku pozycyj budżetu 141 głosami przeciw 131.

W kołach parlamentarnych sądzą, że mimo, iż porażka ta przyczyni się do osłabienia politycznego znaczenia rządu, nie pociągnie ona za sobą bezpośrednich skutków — tembardziej, że wynik głosowania wypadł dla rządu niepomyślnie dlatego, że liberali i Irlandczycy byli w Izbie licznie zgromadzeni, podczas gdy wielu ministeryalnych brakowało. Ogłoszenie wyniku głosowania powitała opozycya oklaskami i okrzykami, by gabinet wreszcie ustąpił.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W piątek 18 b. m. o godz. 7½ wieczorem odbędzie się w stow. „Postęp" (ul. Starowiślna 42) **ogólne zgromadzenie poufne towarzyszów i towarzyszek żydowskich** z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z działalności żydowskiego komitetu agitacyjnego. 2) Reorganizacya i wybór nowego komitetu agitacyjnego. 3) Prasa żargonowa. 4) Wnioski i interpelacye.

Kraków. — W stow. kobiet pracujących, ul. Sebastyana 15, wygłosi we czwartek 17 b. m. o godz. 8 wieczorem p. Sempołowska odczyt. Wstęp wolny.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Buchalter (żyd, maturzysta), posiadający piękne pismo, mogący zarazem być korespondentem języka polskiego, niemieckiego i ruskiego, poszukuje posady. Wiadomość w dziale inseratowym „Naprzodu".

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510)